

ralnie skażonego. Prowincjusz może osiąść na stałe w metropolii i sprawdzić czy jego dzieło wydane w metropolii zyskało walory poznawcze, czy nadal obarczone jest wpływami prowincjonalizmu. Rudy całe życie doświadcza negatywne skutki faktu społecznego, które stworzyli seniorzy - członkowie tej samej społeczności, w której on pełni różne role społeczne. Prowincjusz nie uwolni się od decyzji podmiotów tworzącej jego los, gdy zechce kontynuować starania o promocje ale może własnym działaniem zmazać skazę prowincjonalizmu, wskaźnikiem, którego jest nieakademicki typ społeczności odnotowany w wydanej pracy naukowej.

Rudy żyje w społeczności „losu”, prowincjusz żyje w społeczeństwie „wyboru”. Rudy musi być fatalistą, prowincjusz może być optymistą. Rudy doświadczał niemożności prowadzenia dialogu z bezosobową opinią społeczną. Prowincjusz doświadcza niemożności prowadzenia dialogu z korzystającymi z reguły: „Cuius regio ...” a następnie z głosowania. W tym także upatrujemy podobieństwo społecznego położenia obu bohaterów.

O rudym pisząc możemy stosować czas przeszły, pewności nie uzyskaliśmy czy zasadnie, natomiast pisząc o prowincjuszu stosujemy czas teraźniejszy i rozciągamy na czas przeszły. Tak długo te odniesienia zachowają ważność, jak długo promocje naukowe przebiegać będą w strukturach biurokratycznych, bez udziału kandydata w pewnym okresie realizacji procedury. Prowincjusz starając się o promocje w nauce podlega kryteriom oceny stosowanym w ocenie twórczości artystycznej. O sukcesie solisty lub zespołu świadczy prestiż instytucji, w której odbył się koncert, o sukcesie grafika również poświadcza prestiż instytucji, w której on swoje dzieła wystawia. Taka informacja może być przesłanką decyzji o promocji podejmowanej także przez grono osób, którego nie słyszały koncertu albo nie oglądały wystawy. O losach rudego decydowała nieomylna opinia społeczna stanowiąca składnik kultury społeczności, o losach prowincjusza decyduje pewność metropolity. A jeśli tak właśnie jest, nabierzemy pewności, że w każdej dziedzinie życia społecznego niezbędne są gwarancje nieomyślności. Pozostanie ustalenie, kto je prawomocnie ustanawia. A z całą pewnością wiemy, że wśród orzekających nie ma rudego ani prowincjusza, bowiem dalej oddaleni są moralnie lub intelektualnie od kulturowego wzoru doskonałości i to określa identyczność ich statusu społecznego a różni rodzaj skarg oraz skutki jej rozpoznania. Ich kondycje społeczną wyznaczają dwa niespójne fundamenty społecznego ładu: kompetencje ekspertów i równość szans każdej jednostki do artykułowania własnej racji. Tę niespójność komunikował mędrzec grecki i poniość nieodwracalne konsekwencje. ■

UNIwersYTET Z PRZECENY

> **Studenci i media ubolewają nad słabymi notami polskich uczelni w międzynarodowych rankingach. Co zrobić, aby zmienić tę sytuację? Na to pytanie stara się odpowiedzieć w Tygodniku WPROST z dn. 24 stycznia prof. Andrzej Kajetan Wróblewski (emerytowany profesor na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 1989-1993 rektor UW).**
W artykule czytamy m.in.:

(...) W naszych mediach furorę robi szanghajski ranking uczelni, który w 2005 r. ogłosili Ying Chong i Nian Cai Liu z Uniwersytetu Jiao Tong w Szanghaju. Eksperti zajmujący się zawodowo naukometrią uznali ten ranking za bardzo nietrafny, co nie przeszkadza temu, że w Polsce w debatach o edukacji to on właśnie jest cytowany na poparcie lamentu, że nasze uczelnie bardzo odstają od światowej czołówki. Odnoszę wrażenie, że dyskutanci - włączając minister Barbarę Kudrycką - zdają się wiedzieć niewiele o zasadach rankingu szanghajskiego, jak i o tym, że nie jest on ani jedyny, ani najlepszy. (...)

O niekompetencji dyskutantów świadczy to, że przyczyny niepowodzeń upatrują tylko w niedostatku środków, a czasem wraca również zdanie, że to wszystko przez zbyt długą i trudną drogę kariery naukowej w Polsce. Gdyby tak zwiększyć finansowanie uczelni i dodatkowo znieść habilitację, od razu moglibyśmy wskoczyć do czołówki. W rzeczywistości chodzi o coś zupełnie innego. Od czołowych uczelni świata dzieli nas przepaść w dziedzinie praw, zwyczajów i sposobu myślenia. Tymczasem postępowanie części środowiska akademickiego, a także plany reform polskich uczelni, zamiast zbliżać, oddalają nas od światowej czołówki. (...)

Smutne jest to, że żadna z polskich uczelni nie plasuje się w pierwszych trzech setkach w żadnym z licznych rankingów. Powodem jest to, że nasze rozdrobnione i wąskotematyczne uczelnie nie mają szans na dobre miejsca w jakimkolwiek rankingu i muszą przegrywać z uczelniami wielotematycznymi, które kształcą we wszystkich dziedzinach i zbierają punkty rankingowe ze wszystkich wskaźników. Sportowym odpowiednikiem rankingu uczelni jest dziesięciobój, w którym - jak wiadomo - nie można wypaść dobrze, startując tylko w paru konkurencjach.

Inność i potęga uniwersytetów zagranicznych polegają właśnie na tym, że są one wielobranżowe.

Na przykład Uniwersytet Harvarda ma poza wydziałami nauk ścisłych, humanistycznych i społecznych także potężną Szkołę Medycyny (Harvard Medical School) wraz ze stomatologią. Na tej uczelni jest też weterynaria, Szkoła Nauk Technicznych (School of Engineering) wraz z architekturą, wydział sztuk pięknych, a nawet wydział teologii.

Bostoński Massachusetts Institute of Technology (MIT) - z uporem przedstawiany w naszych mediach jako uczelnia techniczna - jest w istocie wielobranżowym uniwersyte-tem, w którym na kierunkach technicznych kształci się mniej niż połowa studentów. Obok silnych specjalności technicznych skupionych w School of Engineering oraz architektury i urbanistyki są w MIT nauki ścisłe (biologia, chemia, fizyka i geofizyka) oraz humanistyczne i społeczne. Jest tam ekonomia i zarządzanie, a w School of Humanities, Arts and Social Sciences można studiować antropologię, filozofię, historię, języki obce i literaturoznawstwo, a nawet teatrologię i muzykologię. Uniwersytet w Oksfordzie ma oprócz świetnych wydziałów nauk ścisłych, humanistycznych i społecznych mocne wydziały nauk technicznych i medycznych. Taka struktura zachodnich uczelni pozwala się im plasować wysoko w rankingach nawet przy znaczących różnicach stosowanych kryteriów. (...)

Polskie uniwersytet y z o s t a ł y strasznie o k a l e - c z o n e przez reformę, którą przeprowadzono w latach 1952-1954 w myśl maksymy „dziel i rządź”. Na przykład Uniwersytet Warszawski stracił wtedy połowę wydziałów: medycyna, stomatologia i farmacja utworzyły Akademię Medyczną, weterynaria przeszła do SGGW, a wydziały teologiczne przekształcono w Akademię Teologii Katolickiej oraz Chrześcijańską Akademię Teologiczną. Przełom polityczny 1989 r. stworzył możliwość zerwania ze złą przeszłością. Udał się jednak tylko powrót krakowskiej akademii medycznej do UJ. Wtedy rektorem akademii był prof. Andrzej Szczeklik, znakomity uczony i wielki człowiek. Oświadczył on, że woli być prorektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego niż rektorem osobnej uczelni. Niedawno także Akademia

Medyczna w Bydgoszczy przyłączyła się do Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dzięki czemu ta uczelnia, i tak stojąca na bardzo dobrym poziomie, zbliżyła się do światowych standardów.

Wielkie uznanie należy się środowisku akademickiemu Zielonej Góry, które potrafiło się porozumieć i połączyć w jedną uczelnię Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Politechnikę Zielonogórską. Uniwersytet Zielonogórski - chociaż nie ma jeszcze medycyny - jest obecnie jedynym w Polsce uniwersyte-tem zbliżonym do standardów strukturalnych amerykańskich uczelni. Wróżę tej uczelni szybki rozwój i życzę, aby także pod względem osiągnięć prędko zbliżyła się do uczelni w krajach rozwiniętych. Natomiast zaprzeczono szanse utworzenia kilku innych

niezłych uniwersytetów: w Białymstoku, Kielcach, Opolu i Rzeszowie. (...)

Chcąc, by nasze uczelnie znalazły się blisko czołówek światowej, musimy gruntownie zmienić nasze prawa i obyczaje i przekształcić polskie uczelnie na wzór przodujących w nauce krajów zachodnich. Jeśli chcemy mieć w Warszawie uczelnię porównywalną zakresem do Harvardu, to trzeba przeprowadzić daleko idące scalanie obecnych rozdrobnionych uczelni. W Warszawie jest pewnie miejsce na tylko dwa uniwersytety spełniające wysokie standardy światowe. Jeden można by budować, stwarzając warunki do potężnienia z Uniwersyte-tem Warszawskim przynajmniej części niegdyś od niego oderwanych. Drugi liczący się w świecie uniwersytet mógłby powstać wokół Politechniki Warszawskiej. Przypomnijmy, że w znacznie większym Berlinie są trzy uniwersytety: Humboldta, Freie i Technische. (...)

WPROST, 4/2010 (1408)

WYSTAWA KOLEKCJI LUBUSKIEJ ZACHĘTY

> 10 grudnia 2009 roku w Galerii Uniwersyteckiej przy ul. Licealnej odbył się wernisaż wystawy - Kolekcja Lubuskiej Zachęty Sztuki Współczesnej.

Jest to druga po kolekcji Artoteki Grafiki Biblioteki Sztuki UZ wystawa przygotowana przez Wydział Artystyczny UZ.

Tym razem kuratorem wystawy jest Prezes Lubuskiej Zachęty Wojciech Kozłowski.

Kształt kolekcji Lubuskiej Zachęty Sztuki Współczesnej jest wypadkową kilku czynników, tworzących lokalny obszar sztuki współczesnej. Najważniejszym założeniem jest tu fakt istnienia na terenie województwa dwóch muzeów, w których kolekcjach sztuka współczesna odgrywa istotną rolę. Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim jest sukcesorem „Arsenału”, wystawy granicznej w historii polskiej sztuki powojennej, będącej manifestacją wyzwala- nia się sztuki spod formalnej i ideowej opresji socrealizmu. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze gromadzi m.in. prace prezentowane na wystawach „Złotego Grona” i „Biennale Sztuki Nowej”, im- prezach, które podsumowały bieżącą działalność polskich artystów od lat 60-tych aż do 90-tych ubiegłego wieku. Kolekcja ma więc być w pewnym stopniu uzupełnieniem zbiorów obu Muzeów, jednocześnie jednak stanowić powinna odrębny zestaw dzieł, dających odbiorcom obraz różnorodności postaw w sztuce polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które akcentują aktywny stosunek artysty do otaczającej go rzeczywistości.

Z konieczności, wynikającej z powyżej naszkicowanych wątków, zaczątek kolekcji jest eklektyczny formalnie i ideowo. Warunkiem podstawowym w doborze prac jest ich adekwatność do najciekawszych nurtów w polskiej sztuce, zarówno w historycznym, jak i aktualnym aspekcie. Pozwoli to na zapoczątkowanie kolekcji, która z jednej strony będzie stanowiła zwartą, ciekawą ekspozycyjnie wystawę, z drugiej zaś będzie rodzajem lekcji, edukacyjnie istotnej prezentacji polskiej sztuki powstałej w ostatnim czterdziestolecium i ciągle tworzonej.

Istotne jest również stałe uzupełnienie kolekcji o interesujące zapisy procesów twórczych, szeroko pojętą dokumentację, projekty i szkice.

Mamy nadzieję, że tak pojmowany zbiór prac stanie się istotnym uzupełnieniem dla obu kolekcji muzealnych regionu, a w przyszłości ważnym elementem projektowanego interdyscyplinarnego Centrum Sztuki Nowoczesnej.

Wystawę można oglądać w każdy czwartek, piątek i sobotę od godz. 14.00 do 17.00. Wystawa będzie czynna do 13 lutego.

WK